

XIII Śląska Wiosna Teatralna

Żeromski na scenie

HANKA JAROSZ — JAŁOWIECKA

Mam znajomego, który jest świetnym fizykiem teoretycznym. Mając 24 lata zrobił doktorat, był stypendystą Rockefellera, przed urzędziestką uzyskał habilitację i przez wiele lat był chyba najmłodszym profesorem w Polsce. Człowiek ten pisuje sztuki teatralne. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że jest przekonany, iż jest bardzo dobrym literatem i takim sobie fizykiem, mimo że obiektywnie rzecz przedstawia się akurat odwrotnie. Myślę jednak, że zrobiono by mu krzywdę, gdyby na przykład jego podanie o mieszknięcie z puli przewodniczącego opiniował Związek Literatów; mógłby lokalnie nie otrzymać, bo potrzebujących jest więcej i znakomitszych na tej niwie. Natomiast gdyby na owym wniosku napisano, że to najlepszy fizyk w Polsce i w interesie miasta leży zatrzymanie go dla miejscowej uczelni, sprawa zakonczyłaby się pozytywnie dla występującego, chociaż sam zainteresowany uważa, że jego tytuł do chwały stanowi pisarstwo, a nie fizyka.

Podobnie ma się sprawa z Żeromskim. Lubił teatr, chciał nawet zostać aktorem, bo pociągało go władanie nad widzami, ale z czasem zrozumiał, że pisarz może to czynić w jeszcze większej skali, nie tylko z publicznością jednego teatru — niemniej te jego młodzieńcze marzenia, czy zainteresowania towarzyszyły mu przez całe życie. Negatywną recenzję jednej ze sztuk rzekomo powiesił sobie nad łóżkiem z dopiskiem o recenzencie: „dureń” i dalej ponawiał swoje próby teatralne. Dramat „Sulkowski” i obyczajowa „Uciekla mi przepióreczka” na stałe weszły do repertuarów polskich teatrów. Oprócz tego napisał „Turonia” — rzecz o rzeki galicyjskiej, „Różę” — dramat, w którym snują się reminiscencje z rewolucji 1905 roku, „Grzech”, „Biała ręka-wiozka” i „Ponad śnieg bielszym się stanie”. Słowy w ogóle nie podejmują tych dwóch ostatnich. „Grzech” jest sztuką nie dokończoną, o dziewczynę z miejscowości uzdrowskiej. Zachodzi ona w ciążę z biednym mecenasem — kuracjuszem, który jednak nie żeni się z nią mimo, że kocha, bo potrzebuje posagu na urządzenie kancelarii, wobec czego dziewczyna odchodzi do dużego miasta, usamodzielnia się i pracuje jako pomocnik murarza. Zakończenie, a raczej akt drugi, rozgrywający się na budowie, dopisał Leon Kruczkowski, ale dla obydwóch pisarzy nie były to chwile z ich twórczości, które należałoby przypominać.

Autorzy XIII Śląskiej Wiosny Teatralnej połączyli dwie daty: 50 rocznicę śmierci pisarza i 70-lecie rewolucji 1905, której echa doszły aż po hutę „Katarzyna” w Sosnowcu. Wydarzenia te kłamią dramat niesceny „Róża”. Ponieważ Żeromski nie napisał tytuł sztuk, żeby znalazła się dla każdego teatru inna, sięgnięto po jego powieści: „Wier na rzeka” i „Przedwiośnia” i uczyniono z nich adaptacje. Wystawiono też „Grzech”.

W czasie sesji, poświęconej Żeromskiemu, profesor Jan Zygmunt Jakubowski powiedział, że tylko przeciętni pisarze, pisząc wszystkie swoje utwory mniej więcej na jednakowym poziomie, czyli ani złym, ani dobrym: średnim. Pisarze wielcy, tworzą rzeczy znakomite i popelniają też utwory bardzo złe, właśnie na miarę swego talentu, który jest nieprzeciętny. Wydaje mi się, że Żeromskiemu wyrażono krzywdę, prezentując i wygrzebując z okazji 50-lecia jego śmierci, właśnie te wszystkie utwory, które nie stanowiły i nie stanowiły tytułu do jego sławy. „Grzech” — napisany na konkurs w 1897 roku — zajął wtedy ostatnie, pięćdziesiąte, miejsce. Przecież nie ma w nim żadnych głębszych, większych, uniwersalnych treści, oby jego ocena mogła się teraz zmienić.

Sztukę tę wystawił Teatr Nowy z Zabrze, Halina Piłatówna i Jerzy Król ciekawie i na dobrym poziomie poprowadzili swoje role, scenografia Aleksandry Sell-Walter (szczególnie w połączeniu z kostiumami pierwszego aktu) też była ładna, ale to trochę za mało, żeby widz był usatysfakcjonowany, ponieważ materiału scenicznego, na przedstawienie jednak było bardzo skąpo.

Najtrudniejszej roli podjął się gospodarz i organizator tegorocznej „Wiosny” Teatr Zagłębia z Sosnowca, wystawiając „Różę”. Sam Żeromski napisał o tym utwo-

du, żeby zrealizować to, co prawie niemożliwe. Nie wiem, może jest to utwór dobry dla telewizji, gdzie można by owe monologi i statyczne dialogi rozbić jakimś pomysłami inscenizacyjnymi, plastycznymi, zbliżeniami, filmowymi dokrętkami, bo na małej scenie teatralnej, „Róża” jest trudna do percepcji. Być może dramat ten nadawałby się do zagrania w obrębie całego obiektu Melpomeny, gdzie niektóre sceny rozgrywałyby się na widowni, tak jak to proponowali w swoim teatrze Machulscy? Nie wiem, rzecz jest pięknie skomplikowana.

Taką inną inscenizację prezentował w czasie tegorocznej „Wiosny” Teatr Ochota z Warszawy, prowadzony przez Machulskich, który przywoził „Uciekla mi przepióreczka”. Teatr ten jest ogromnie, jak na nasze warunki nietypowy, obywatel się bez tradycyjnej sceny, grają w świetlicach szkolnych, zakładowych, na życzenie, na zamówienie. Machulscy każdorazowo do spektaklu angażują innych, upatrzonych aktorów. Znany aktor Jan Machulski niedawno skończył studia reżyserskie i postanowił realizować teatr najprostszym, nie obciążonym etatami, powinnościami, układami; tą najbardziej skomplikowaną maszyną teatralną. Czy teatr ten trafia do widza? Na pewno.

Po każdym spektaklu organizują dyskusje, nie tylko o tym, jak ich przedstawienie zostało odebrane, ale starają się też rozmawiać o społecznym odbiorze postaw, prezentowanych przez bohaterów sztuki. Machulscy zaanektowali rzecz wprowadzoną w teatrze studenckim, lecz wydaje się, że takie pokazywanie sztuki kryje w sobie wiele wartości, nawet dla samych aktorów, którzy, ucząc się prostoty w podawaniu kwestii — wzbogacają swój warsztat. Na przykład teatry, mające wielu aktorów etatowych, dla których w jakichś tam okresach brakuje ról, świetnie mogłyby posiadać w repertuarze dwie — trzy pozycje w takich właśnie, nie nie kosztujących, inscenizacjach. Mogłyby wtedy przybliżyć się i trafić do młodzieży szkolnej, do zakładów pracy. Ten sposób prezentacji, jak żaden inny, wciąż widza i uczy teatru.

Drugi z zaproszonych teatrów, Teatr im. Stefana Żeromskiego z Kielc, nie popisał się swoją inscenizacją „Sulkowskiego”. Przedstawienie nie miało tempa, było rozwlekłe, a poza tym tak się nieszcześliwie dla tego teatru złożyło, że świetny spektakl tej samej sztuki przygotował Teatr Polski z Bielska w reżyserii Marka Okoplińskiego, scenografił Andrzej Markowicz z Jerzym Gniewkowskim w roli głównej. Przyszedłam się, że przed bielskim spektaklem białam się, że czeka mnie jeszcze jedna inscenizacja, w której bohater będzie stał na środku sceny w rozroku, z ciałem podanym do przodu, z rękami skierowanymi wewnętrzną stroną do widowni, z zaciśniętymi dłońmi, ze wzrokiem utkwionym w powale i będzie wykrzykiwał kwestie o swoim cierpieniu. Nic z tego. Jerzy Gniewkowski w tej roli był świetny: młodziutki, inteligentny, bystry, tam gdzie trzeba — pogodny, tam gdzie należy — skupiony, refleksyjny, doskonale zbudował te role z wielu różnych uczuć, które potrafił przetworzyć w sposób bardzo współczesny. Druga bardzo dobra rola w tym spektaklu należała do Stanisława Michny: postać szarej eminencji d'Antraigues'a jego przeróżnych kłopotów, doprowadził w sposób intelektualnie wyrafinowany.

Oglądaliśmy jeszcze dwie inscenizacje powieści. Teatr z Częstochowy przygotował „Wier na rzeka”, a teatr katowicki „Przedwiośnie”. Na pewno lepiej się czyta, jak ogląda „Wier na rzeka”. Te-

mat biednej szlachcianki Salomei, uświadomionej przez magnata, zawsze zjawiał wielu czytelników, ale te właśnie dworskie klechdy nie są już dla nas najbardziej interesujące. Adaptator przedstawienia Mirosław Smolarek okroił „Wier na rzeka” do głównego wątku miłosnego biednej, dzielnej pani, rannego księcia powstańca i dostatnio w kożuchy ubranych chłopów, a u Żeromskiego w „Wiernej rzeki” było jeszcze coś więcej. Dodatkowym nieporozumieniem były wprowadzone przez reżysera Irmę Czaykowską nieznośne naturalizmy w wydaniu Waldemara Szopy, jako rannego Odrowąza. Godnym polecenia dla realizatorów tego przedstawienia byłoby zobaczenie, z jaką kulturą sceniczną rozegrane zostały brutalne sceny przesłuchania z „Różą” w Teatrze Zagłębia.

Inszenizacja „Przedwiośnia” w wydaniu Teatru im. Wyspiańskiego z Katowic, w adaptacji Zbigniewa Bogdańskiego i Zbigniewa Florczaka, też znacznie zubożyła treść książki. Powieściowy Cezary Baryka wprawdzie przegrywa, ale w całych partiach jego wywodów zgadzamy się z nim, solidaryzujemy się, wiemy, o co walczy i o co mu chodzi. Katowicki Cezary Baryka jest trudny do zaakceptowania. Ponieważ adaptatorzy musieli skrócić jego argumentację, ograniczyć sytuację, otrzymaliśmy zupełnie nową postać Cezarego Baryki: młodego współczesnego gniewnego infantylnego, niedojrzałego emocjonalnie kontestatora, który na każdy temat ma swoje zdanie, wszystkich poucza, jest niegrzeczny, wydziera się, jest arogancki, nie bardzo wiadomo, czego chce, nawet nie udaje, że słucha, co mówią jego partnerzy, wszystkim sprawia kłopoty, nawet tego nie zauważając i nie przyjmując za swoje postępowanie odpowiedzialności.

Inny był powieściowy Baryka! Dla mnie dodatkową trudność sprawiał fakt, że przed tym spektaklem widziałam Sierakowskiego w „Hutnikach” Bokariowa i tam był taki sam. Też wykrzykiwał „na bebecach” swoje kwestie i też nie mógł zrozumieć żadnej innej racji, poza swoją. Przez prostą zbieżność zastosowanych środków aktorskiego wyrazu — identycznych — chwilami wydawało się, że zanim Cezary przekroczył rosyjsko — polską granicę pracował w hucie Bokariowa. Przy okazji tej inscenizacji warto jednak odnotować nazwisko Bogumiły Murzyńskiej, która stworzyła ładnie aktorsko narysowaną postać Karoliny.

Przez wiele lat ciągnął się w prasie spór, czy inscenizować powieści. Dotyczył on jednak adaptacji filmowych. Wydawałoby się, że film może wzbogacić powieść, a jednak nie wszyscy byli zgodni. Teatr nie dysponuje owym filmowym bogactwem możliwości, tym bardziej wydaje się, że adaptacje teatralne, a priori, skazane są na przegraną, czyli książka skazana jest na zubożenie.

Nie wiem, jak dalek będą wyglądały Śląskie Wiosny Teatralne. Ale sądzę, że jeżeli ma być utrzymana tendencja, aby w okresie tym przygotowywać utwory tylko jednego autora, to jednak pisarz ten musi być dramaturgiem, a ilość napisanych przez niego sztuk powinna pozwalać na dokonanie niezbędnej selekcji, tak, żeby pokazać to, co w jego dorobku najlepsze i dać teatrom równe szanse. Na pewno możliwość objrzenia na scenie rzadko granych utworów Żeromskiego dla niektórych była frapująca, ale to są nieliczni, zafascynowani pisarzem, bądź zawodowo zajmujący się jego twórczością. Aktorzy włożyli ogromnie dużo trudu w przygotowanie sztuk, które prawdopodobnie nie będą miały zbyt długiego scenicznego żywota, a rachunek ekonomiczny w teatrze też obowiązuje. Mamy również zobowiązania wobec wielkich nieżyjących pisarzy, aby adaptacjami scenicznymi nie spłycać ich utworów.